

OD REDAKCJI

ALIENACJA Z JĘZYKA?

Próby zrozumienia, czym jest język i w jaki sposób ludzie wykorzystują jego potencjał, żeby się między sobą porozumiewać, sięgają początków myśli filozoficznej¹. Można zaryzykować stwierdzenie, że równie długą historię ma jedynie namysł nad istotą logiki, której zasady są także wpisane w język. Fakt, że język umożliwia komunikację, okazuje się dla myślicieli intrygujący, wręcz fascynujący, bez względu na epokę historyczną, a samo przekonanie, iż rzeczywiście stanowi on narzędzie porozumienia, jest tak silne, że nawet w przypadkach, gdy porozumienie okazuje się złudne, wolimy mówić o złym użyciu języka i odpowiedzialnością za komunikacyjne fiasko obarczać którąś ze stron (bądź też obwiniać je wszystkie), niż kwestionować samo założenie, że komunikacja językowa jest możliwa.

Na szczególny związek języka i poznania zapewne jako pierwszy zwrócił uwagę autor biblijnej opowieści o wieży Babel: jej budowniczości mówili jednym językiem, a zatem dobrze się nawzajem rozumieli, co oznacza też, że dokonywana przez nich lektura rzeczywistości była zgodna i spójna – w istocie znalazła odbicie we wspólnym przekonaniu o potrzebie wzniesienia budowli. Pomieszanie języków, którego w rezultacie swojej pychy doświadczyli, oznaczało zaś, że przestali się nawzajem rozumieć, że oddalili się od siebie nie tylko w sensie geograficznym, ale również poznawczo – miejsce wspólnego niegdyś widzenia zajęły rozproszone wizje jednostkowe i porozumienie straciło swoją podstawę (zob. Rdz 11).

Intuicję biblijnego autora podzielał Arystoteles, który w zdolności do posługiwania się przez człowieka językiem upatrywał wartość szczególną: „Że człowiek jest istotą stworzoną do życia w państwie więcej niż pszczoła lub jakiegokolwiek zwierzę żyjące w stadzie, to jasną jest rzeczą. Natura bowiem, jak powiadamy, nic nie czyni bez celu. Otóż człowiek jedyny z istot żyjących obdarzony jest mową. Głos jest oznaką radości i bólu, dlatego posiadają go i inne istoty (rozwój ich posunął się bowiem tak daleko, że mają zdolność

¹ Zob. *Companions to Ancient Thought 3: Language*, red. S. Everson, Cambridge University Press, Cambridge 1994.

odczuwania bólu i radości, tudzież wyrażania tego między sobą). Ale mowa służy do określania tego, co pożyteczne czy szkodliwe, jak również i tego, co sprawiedliwe czy też niesprawiedliwe. To bowiem jest właściwością człowieka odróżniającą go od innych stworzeń żyjących, że on jako jedyny ma zdolność rozróżniania dobra i zła, sprawiedliwości i niesprawiedliwości i tym podobnych: wspólnota zaś takich istot staje się podstawą rodziny i państwa². Zdolność posługiwania się językiem stanowiła więc w przekonaniu Arystotelesa fundament, na którym można zbudować strukturę nawet potężniejszą niż sięgająca nieba wieża, a mianowicie państwo. Odróżniając głos od mowy, wskazywał, że specyficzną cechą tej drugiej jest wypowiedanie sądów o rzeczywistości, których źródło stanowi ludzka rozumność, pozwalająca człowiekowi „czytać” świat. Można powiedzieć, że myśl Arystotelesa cechowała się swoistym optymizmem epistemologicznym, wyrażającym się w przekonaniu, że człowiek faktycznie poznaje niezależną od niego rzeczywistość i że dzięki językowi potrafi treść swoich aktów poznawczych wyrazić w intersubiektywnie zrozumiałym sposób.

Mimo że od czasów starożytności filozofia wielokrotnie kwestionowała realistyczny charakter poznania, a poszczególni myśliciele spierali się, czy poznajemy rzeczywistość, czy też wrażenia, których jest ona źródłem, a być może po prostu treści własnego umysłu, i niekiedy podważali przy tym możliwość intersubiektywności innej niż ta, u której podstaw leży konwencja, samej funkcjonalności języka jako narzędzia komunikacji nie podawano w wątpliwość³, chociaż niekiedy wskazywano na jego swoiste ograniczenia, jak uczynił to w efektywnym, aczkolwiek enigmatycznie brzmiącym zwieńczeniu *Traktatu logiczno-filozoficznego* Ludwig Wittgenstein⁴.

Bez względu na zawirowania filozofii oraz historyczne przełomy w językoznawstwie i lingwistyce, także te najnowsze, dokonujące się pod wpływem rozwijającej się w ostatnich dziesięcioleciach kognitywistyki, nadal powszechnie – wręcz jako naturalne założenie – przyjmujemy, że język to komponent fonetyczny, czyli zespół dźwięków na różne sposoby tworzących sensowne słowa, które w konkretnej wypowiedzi łączone są ze sobą za pomocą reguł składni. Opanowanie języka jest w tej optyce równoznaczne z umiejętnością generowania oryginalnych, niesłyszanych wcześniej wypowiedzi. W istocie przekonanie tego rodzaju leży u podstaw skądinąd różnorodnych metodologii

² A r y s t o t e l e s, *Polityka*, ks. I, 10, tłum. L. Piotrowicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004, s. 27.

³ Przedsięwzięcie tego rodzaju byłoby oczywiście związane z wikłaniem się w antynomię: funkcjonalności języka jako narzędzia komunikacji nie można podważyć inaczej niż wypowiadając swoją tezę w języku oraz formułując w nim argumenty na rzecz jej zasadności.

⁴ „O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć”. L. W i t t g e n s t e i n, *Tractatus logico-philosophicus*, 7, tłum. B. Wolniewicz, PWN, Warszawa 2021, s. 83.

uczenia języków obcych: czy to (niepopularnej dziś) metody gramatyczno-translacyjnej, czy to spopularyzowanej w drugiej połowie dwudziestego wieku w Polsce (dzięki podręcznikom L.G. Alexandra, W.S. Allena czy Roberta O’Neilla⁵) metody strukturalnej, czy też metod późniejszych, jak choćby The Silent Way czy Suggestopedia. Mimo rozbieżności dróg, którymi zwolennicy i praktycy tych strategii starają się osiągać swoje cele, ich namysł nad skutecznością uczenia języka obcego z konieczności zakłada w jakimś sensie Arystotelesowskie rozróżnienie głosu i mowy, czyli dźwięków wyrażających odczucia i emocje oraz dźwięków mających na celu przekazywanie (złożonego) sensu. Wydaje się jednak, że to właśnie rozróżnienie, które pozwala inaczej kwalifikować wypowiedzi sformułowane w języku, a inaczej przypadkowe dźwięki, leży u podstaw nie tylko nauczania języka obcego, ale u podstaw kultury jako takiej. Jak – być może nieświadomie – wskazywał na to już autor opowieści o wieży Babel, kultura zawsze powstaje w języku i wyraża nieustające poszukiwanie i artykułowanie znaczeń, a poprzez nie – sensów.

Tę powracającą przez wieki intuicję w interesujący sposób rozwinął w pierwszej połowie dwudziestego stulecia Edward Sapir, opisując mechanizm różnicowania się mowy na tle głosu⁶. Sapir zaobserwował, że dźwięk, który powstaje, gdy zdmuchujemy płomień świecy⁷, z pozoru przypomina początkowy dźwięk występujący w angielskim słowie „when” (kiedy). Podczas gdy ten pierwszy jest jedynie pochodną aktu o znaczeniu funkcjonalnym, artykulacja dźwięku zapisywanego jako „wh” i będącego fonetycznym elementem słowa nie ma wartości bezpośrednio funkcjonalnej, lecz stanowi ogniwo w konstrukcji symbolu, który uzyskuje znaczenie w określonym kontekście językowym. Uwagę Sapira przykuł fakt, że mimo iż wszystkie akty zdmuchiwanie świecy są sobie równoważne, dźwięk „wh”, który pojawia się w wielu słowach języka angielskiego mających zupełnie niepowiązane ze sobą desygnaty, różne sensy i różne znaczenia, nie ma we wszystkich tych przypadkach tej samej wartości funkcjonalnej. Sapir twierdził zatem, że świadoma artykulacja nawet najprostszego dźwięku w słowie, czy to spółgłoski, czy samogłoski, stanowi rezultat złożonego psychologicznego mechanizmu asocjacji oraz znajomości wzorców umożliwiających formułowanie i rozumienie wypowiedzi. Wyprowadził stąd wniosek, że nie sposób mówić o psychologii procesów fonetycznych, jeśli nie dysponujemy ogólną „mapą” dźwięków języka, ukazującą te właśnie wzorce⁸. Wzorzec to, inaczej mówiąc, wszystkie możliwe sposoby artykulacji danego

⁵ Zob. np. L.G. Alexander, W.S. Allen, R.A. Close, R.J. O’Neill, *English Grammatical Structure: A General Syllabus for Teachers*, Longman, London 1975.

⁶ Zob. E. Sapir, *Sound Patterns in Language*, „Language” 1(1925) nr 2, s. 37-51.

⁷ Sapir pisał o dźwięku, który powstaje, gdy uwalniamy powietrze z płuc, wypuszczając je przez przymknięte usta.

⁸ Por. Sapir, dz. cyt., s. 40.

dźwięku, które nie powodują zmiany znaczenia słowa, w którym dźwięk ten się pojawia⁹. Odkrycie istnienia takich właśnie „wzorców”, zwanych wówczas fonemami, pozwoliło Sapirowi wydobyć fakt, że dźwięki składające się na mowę mają inny, wyższy status niż efekty artykulacji w sensie biologicznym czy też „puste” obrazy akustyczne, stanowią bowiem materiał wykorzystywany w tworzeniu znaczeń symbolicznych w konkretnych kontekstach językowych¹⁰. To dzięki istnieniu tych właśnie wzorców możemy się nawzajem rozumieć, mimo że każdy z nas artykułuje konkretne dźwięki we właściwy dla siebie, determinowany anatomicznie sposób, niekiedy też ujawniając przy tym wady wymowy.

Teoria stworzona przez Sapira zainspirowała badaczy zwanych dziś fonologami do dalszych analiz dźwięków jako takich, do rozkładania ich na „czynniki pierwsze” w poszukiwaniu ich elementarnych cech dystynktywnych¹¹. Niejako „z boku” pozostawiono natomiast intuicję Sapira, że komponent fonetyczny języka to zaledwie jego „zewnątrzny kostium”, tym zaś, co stanowi o jego istocie, jest element symboliczny – jak powiedzielibyśmy dziś, treść pojęciowa języka, pozostająca w bezpośredniej (a być może na różny sposób zapośredniczonej?)¹² relacji do rzeczywistości. Wydaje się bowiem, że tak jak stanowiące mowę dźwięki rozpatrywać można jako klasterzy cech dystynktywnych, tak też leżące „u spodu” słów pojęcia stanowią swoiste klasterzy wglądów w rzeczywistość oraz ich reprezentacji, składających się na sumę doświadczenia kulturowego jednostki i wspólnoty. W tym sensie język ojczysty stanowi najgłębszy obraz świata pojęciowego danej osoby, obraz świata jej umysłu, nieredukowalny do wymiaru psychicznego. Być może to właśnie z tego powodu sztuczny język esperanto okazał się eksperymentem chybnym, a próba opanowania nowego języka przez człowieka dorosłego, którego umysł został już ukształtowany w oparciu o określony obraz rzeczywistości, jest właściwie niemożliwa do realizacji. Ów język pozostaje dlań obcy nie tylko

⁹ Rodzimy użytkownik języka polskiego, który nie posługuje się językiem angielskim, zapewne w identyczny sposób odczytałby angielskie słowa „bad” i „bat”, ubezdźwięczniając w pierwszym przypadku końcową spółgłoskę – norma fonetyczna języka polskiego wręcz nakazuje zabiegu takiego dokonać. Tymczasem w przypadku języka angielskiego naruszylibyśmy w ten sposób „wzorzec” i w rezultacie powiedzielibyśmy na przykład „nietoperz” (rzeczownik „bat” ma kilka znaczeń, a jednym z nich jest właśnie „nietoperz”) zamiast „zły” (bad), wprowadzając tym samym semantyczną konfuzję.

¹⁰ Por. Sapir, dz. cyt., s. 50.

¹¹ O ile w języku polskim „d” to spółgłoska zwarto-wybuchowa, zębowa, dźwięczna, o tyle w języku angielskim jest ona spółgłoską dźwięczną, zachowując przy tym cechy spółgłoski zwarto-wybuchowej i dźwięcznej. Zob. np. R. Jakobson, C.G. Fisiadis, M. Halle, *The Concept of the Distinctive Feature*, w: R. Jakobson, *On Language*, red. L.R. Waugh, M. Moulton-Burston, Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts, 1990, s. 242-258.

¹² Na tej właśnie kwestii ogniskują się dziś debaty z pogranicza językoznawstwa (lingwistyki) i epistemologii (zob. np. *The Conceptual Mind*, red. E. Margolis, S. Laurence, The MIT Press, Cambridge, Massachusetts – London 2015).

w sensie fonetycznym czy też ze względu na obecność w nim nieintuicyjnych reguł gramatycznych, lecz właśnie dlatego, że jest nośnikiem innego obrazu świata, ujętego w niecałkowicie zrozumiałych pojęciach (a warto pamiętać, że struktury gramatyczne również nie są pozbawione komponentu semantycznego). Chociaż pojęcia, którymi operują różne języki, bywają podobne, a nawet ujmowane za pomocą tych samych bądź zbliżonych nazw, ich treść nie jest jednakowa, języki wyrastają bowiem z różnych doświadczeń kulturowych i są w nich tak głęboko zakorzenione, że ewolucja kultury w sposób nieunikniony pociąga za sobą ewolucję języka¹³. Niewątpliwie można mówić o pewnym iloczynnie sensów umożliwiającym człowiekowi „z zewnątrz” przyswojenie języka obcego na poziomie podstawowym, pozwalającym mu porozumiewać się w kwestiach praktycznych, jeśli jednak myślimy o podejmowaniu dialogu w obrębie szeroko rozumianej humanistyki czy filozofii, ów element wspólny nie wystarcza, przedmiotem tego rodzaju dialogu są bowiem z reguły „obrzeża” znaczeń i sensów, niepokrywające się ze sobą w różnych językach obszary liminalne pojęć.

Ten właśnie aspekt języka uzewnętrznia się szczególnie wyraźnie w przypadku tekstów tłumaczonych: niekiedy mówimy, że pisane są językiem „hermetycznym”, nienaturalnym dla polskiego czytelnika¹⁴, tymczasem owa hermetyczność bywa skutkiem przekładania słów, nie zaś eksplikowania sensów, które w efekcie pozostają niejasne. Przekład w sposób szczególny demonstruje potrzebę precyzji języka i przyjęcia przez jego autora pełnej odpowiedzialności za każde napisane słowo, a także umiejętności wytłumaczenia, dlaczego znalazło się ono w danym miejscu w zdaniu i w całym tekście.

O ile ethos tłumacza wyrasta z faktu, że udostępnianie przekładu cudzej myśli ma sens tylko wtedy, gdy odpowiada prawdzie oryginału, o tyle ujawnia on, że korzeniem wszelkiej komunikacji w sensie opisanym przez Sapira i ekstrapolowanym na semantyczny komponent języka jest precyzja wypowiedzi oraz jej zrozumiałość – i to bez względu na to, czy aktem komunikacji jest codzienna rozmowa, czy praca o charakterze naukowym. Wzorem troski o tę stronę wypowiedzi mógłby zapewne stać się Joseph Grand, jeden z bohaterów *Dżumy* Alberta Camusa – urzędnik miejski, którego uwagę w trakcie epidemii pochłaniają kolejne próby budowy zdania otwierającego planowany przezeń

¹³ Wystarczy przywołać w tym miejscu różny sens słów takich, jak polskie „narodowy” i angielskie „national”, czy kontrowersję wokół określenia „Polish death camps” (zob. H. D u d a, *Wyrażenie „Polish death camps” i jego innojęzyczne odpowiedniki. Komentarz lingwistyczny*, „Ethos” 32(2019) nr 1(125), s. 251-268).

¹⁴ Obserwacje tego rodzaju dotyczą niekiedy nawet klasycznych tekstów filozoficznych (zob. np. R. K u l i n i a k, D. L e s z c z y n a, *Spory wokół polskich przekładów dzieł Immanuela Kanta z lat 1795-1918*, cz. 1, Atut, Wrocław 2015; Ł. K o ł o c z e k, *Echo w starym gmaszysku. Kilka uwag przy okazji nowego przekładu Heideggera*, „Machina Myśli. Magazyn poświęcony filozofii, nauce i sztuce”, <http://machinamysli.org/echo-w-starym-gmaszysku-kilka-uwag-przy-okazji-nowego-przekladu-heideggera/>).

utwór literacki. „Chciałbym nauczyć się wypowiadać”¹⁵ – zwierza się doktorowi Rieux Grand. „Wieczory, całe tygodnie nad jednym słowem... czasem nawet nad zwykłym spójnikiem. [...] Ściśle biorąc, dość łatwo jest wybrać między «ale» i «i». Trudniej już między «i» i «potem». Trudność rośnie przy «potem» i «następnie». Ale na pewno najtrudniej jest wiedzieć, czy «i» jest, czy nie jest potrzebne”¹⁶ – dodaje przy innej okazji. Grand w sposób szczególny nawiązuje do roli języka jako nośnika prawdy ontycznej uwewnętrznionej w akcie poznawczym. „Nie zgodziłby się oddać zdania w takim kształcie drukarzowi. Mimo bowiem zadowolenia, jakie dawało mu niekiedy, zdawał sobie sprawę, że nie przylega jeszcze całkiem do rzeczywistości”¹⁷.

Całkowitą odwrotnością postawy Granda wydają się postmodernistyczne próby dekonstrukcji języka, w szczególności języka metafizyki, zmierzające do ukazania jego płynności, która odzwierciedla płynność rzeczywistości jako takiej. O ile sam ten zamiar nie musi być wyłącznie skutkiem „mody intelektualnej”¹⁸, o tyle rezultaty poznawcze kierowanych nim działań często okazują się absolutnie nieinteligibilne¹⁹. Wprowadzanie do języka – w szczególności do języka dyskursu naukowego – niejasności czy neologizmów zrozumiałych wyłącznie dla ich autora i lekceważenie przyjętych związków frazeologicznych prowadzi do swoistej alienacji z języka: do sytuacji, w której język przestaje być bezpiecznym gruntem dla wymiany myśli²⁰.

Na płaszczyźnie społecznej „mowa”, o której tak ufnie pisał Arystoteles, może się w takich sytuacjach niezauważalnie przekształcać w „głos”, a zaczyna się tak dziać, właśnie gdy słowa gubią swój pojęciowy sens i służą przede wszystkim wyrażaniu emocji. Język wykorzenia się wówczas z rzeczywistości, odrywa się od niej i staje się zbiorem różnego rodzaju narracji – w sposób naturalny pojawia się niebezpieczeństwo, że najsilniejsza z nich podporządkuje sobie pozostałe. „Dziś polityka nie czerpie swoich celów z kultury – mówił

¹⁵ A. Camus, *Dżuma*, tłum. J. Guze, PIW, Warszawa 1966, s. 49.

¹⁶ Tamże, s. 95.

¹⁷ Tamże, s. 97.

¹⁸ B. Markowska, *Gramatologia jako projekt polityczny. Dekonstrukcja i kwestia sprawiedliwości*, „Idea – Studia nad strukturą i rozwojem pojęć filozoficznych” 20(2008), s. 5.

¹⁹ Bartosz Brożek przywołuje fragment książki postmodernistów Gilles’a Deleuze’a i Félix’a Guattariego (zob. G. Deleuze, F. Guattari, *Anty-Edyp. Kapitalizm i schizofrenia*, tłum. T. Kaszubski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2017) jako przykład zapisanego w języku bełkotu pojęciowego (por. B. Brek, *Najdłuższa rzeka Afryki*, w: B. Brożek, M. Heller, J. Stelmach, *Szkice z filozofii głupoty*, Copernicus Center Press, Kraków 2021, s. 109). Przykłady tego rodzaju można mnożyć – jest wśród nich choćby tytuł znanej książki Jerry’ego A. Fodora (zob. J.A. Fodor, *Eksperymenty od wiązków. Język myśleński i jego semantyka*, tłum. M. Gokieli, Aletheia, Warszawa 2001).

²⁰ Oczywiście inna jest sytuacja, gdy twórca przemawia do odbiorcy swojego dzieła za pomocą języka sztuki – również zakorzenionego w potencjale języka jako zespołu pojęć i narzędzia komunikacji, operującego jednak symbolami innymi niż słowa.

w wykładzie paryskim w roku 1935 Robert Musil – tylko przynosi je ze sobą i rozdziela sama. Poucza nas, w jaki sposób winniśmy tworzyć, malować i filozofować²¹. Późniejsze doświadczenie nazizmu i komunizmu, systemów naznaczonych językiem przemocy i manipulacji, jedynie potwierdza, jak głęboka okazała się intuicja austriackiego pisarza.

Także w czasach współczesnych język nie przestaje podlegać różnorodnym presjom i w efekcie – jako mowa będąca przeciwieństwem głosu – bywa na różne sposoby okrajany. Z jednej strony zмага się z postulatem (jeśli nie żądaniem) aksjologicznej neutralności i z łączącymi się z nią absurdami politycznej poprawności²², z drugiej zaś z dyktatem popkultury, wkraczającej do wszystkich dziedzin życia i forsującej w nich swoją lingwistyczną obecność. Warto więc pamiętać o słowach, które Lewis Carroll – niemal proroczo – włożył w usta postaci nazwanej przez niego Humpty Dumpty: „Gdy ja używam jakiegoś słowa [...] oznacza ono dokładnie to, co mu każę oznaczać... ni mniej, ni więcej. [...] Pozostaje pytanie [...] kto ma być panem... to wszystko”²³.

*

Tom „Ethosu”, który oddajemy do rąk czytelnika, zawiera artykuły prezentujące różnorakie wglądy w obecny stan szeroko pojmowanego języka kultury współczesnej: autorzy badają funkcjonowanie języka w tak różnych jej dziedzinach, jak teologia, literatura, sztuka, teatr czy kino, i przywołują najistotniejsze dziś dotyczące go rozważania filozoficzne. Zebrane przez nas teksty ujawniają przede wszystkim prawdziwościowy komponent języka, jego związek z rzeczywistością, którą opisuje, i jego wysiłek nazwania tej rzeczywistości w sposób jednoznaczny, a zarazem dostarczający o niej nowej wiedzy.

Dorota Chabrajska

²¹ R. Musil, *Wykład paryski*, w: tenże, „Człowiek matematyczny” i inne eseje, tłum. J.S. Buras, wybór H. Orłowski, Czytelnik, Warszawa 1995, s. 177.

²² W projekcie budżetu USA na rok 2022 słowo „matki” (mothers) zastąpiono określeniem „osoby rodzące” (birthing people) (zob. *Budget of the U.S. Government: Fiscal Year 2022*, The White House, Office of Management and Budget, Washington 2021, s. 18, https://www.whitehouse.gov/wp-content/uploads/2021/05/budget_fy22.pdf). Na temat kształtowania języka współczesnego przez reguły politycznej poprawności zob. M. Knoles, *Speechless: Controlling Words, Controlling Minds*, Regnery Publishing, Washington, D.C., 2021. Michael Knowles zawarł w tej pracy słownik zwrotów i pojęć, które do czasów współczesnych funkcjonowały w języku angielskim, a obecnie są z tego języka eliminowane bądź też ich znaczenie ulega zmianie, oraz słów, które stworzono, by sprostać nowym wymogom poprawności (zob. tamże, s. 239-249 – „Appendix: Glossary of Jargon”).

²³ L. Carroll, *O tym, co Alicja odkryła po drugiej stronie lustra*, tłum. M. Słomczyński, Zielona Sowa, Warszawa 2018, s. 91. Zob. Knoles, dz. cyt., s. 1-8 (rozdz. 1, „The West in Wonderland”).